Po przeczytaniu oddaj drugiemu

SZANIEC

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790)

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok III | Warszawa, dnia 1—15 maja 1941 roku | Nr. 11 (60)

PRZEWRÓT MAJOWY

„...w Imię Boga w Trójcy świętej jedynego... wolni od obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą... niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu... dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic... niniejszą konstytucję uchwalamy..."

Temi słowy rozpoczyna się ustawa o Konstytucji z 3-go maja 1791 r.

„Tego to wieczney pamięci godnego dnia, między Stanami Seymuiącemi skoiarzyła się **Rewolucya, nie na wzór owych dzisieyszych zagranicznych, buntowniczych y krwawych...**" (Gazeta Warszawska z dnia 7 maja 1791 r.).

A przemawiali tak nie nędzarze jak my dziś, pozbawieni praw Boskich i ludzkich, lecz najwyżsi i najbardziej uprzywilejowani w narodzie, którym warunki i środki dozwalały na życie w istotnej „szczęśliwości osobistej", a którzy jednak poświęcali to wszystko — „ceniąc drożej" byt i wolność narodu — i tylko dlatego, że im, jak i nam, — „Bóg Polakami być przeznaczył".

To też ze słuszną dumą rozpamiętywać będzie dziś Polska cała ów wiekopomny „przewrót majowy" w 150-tą jego rocznicę.

Było to bowiem zwycięstwo najpiękniejsze i zarazem anjbardziej trudne do osiągnięcia, bo — nad własnym egoizmem stanowym, a w imię Boga i narodu, czyli walorów, które na giełdach świata tak rzadko i nisko są notowane...

Pierwszy to był a potężny krok **ku pomnożeniu samego narodu**, a nie tylko jego „szczęśliwości". Naród ówczesny, naród szlachecki, był jako park wspaniały, wydzielony z ogromnej, lecz ciemnej i zapuszczonej gęstwiny leśnej. Pod jednem niebem, na jednej ziemi — jednakie tu i tam rosły drzewa. Lecz gdy o stan parku mnogie ręce i pokolenia ludzkie dbały, wypleniając chwasty, przycinając konary, wygładzając ścieżki i aleje, aby dać przystęp słońcu, — w lesie — same tylko wichry a słoty jesienne gospodarowały, zwierz dziki i człowiek obcy szkodę czynił, i więdły latorośle bez słońca w gąszczu nieprzebytym.

I jeśli dziś jednym lasem gonnym a tęgopiennym cała przestrzeń szumi, jeśli dziś **niemasz w Polsce ludu wsi i miast, a nad nim włodarzy z dworów i pałaców,** lecz są **jednej Matki-Ojczyzny synowie, obywatele ziemscy i miejscy,** — to nie mała w tem zasługa owych Kołłątajów a Małachowskich, Działyńskich, Potockich, Sapiehów, Wybickich, Weyssenhoffów, Sołtyków i tylu, tylu innych „dobrze urodzonych", posesjonatów i familjantów, którzy „przewrotu majowego" w r. 1791 dokonali.

Pierwszy to był przejaw idealizmu politycznego w czasach wszechwładzy racji stanu i racyj stanowych.

Przyszły potem inne czasy, inne „przewroty majowe", inne konstytucje, — w których już nie odwoływano się do Boga, ani wspominano o narodzie...

Bóg jednak rządził światem nadal, i nie zaginął w cieniu zapomnienia naród, choć przeminęli bez śladu mąciciele owych czasów, winowajcy przewrotów i przykrawacze konstytucyj...

Nie zmarniało także ziarno, rzucone w glebę polską przez ludzi Sejmu Czteroletniego. Przetrwało ono burze i klęski półtorawiekowych dziejów i dziś tkwi mocno korzeniami w duszach Polaków, którzy, choć nie „wolni od obcej przemocy", choć głodni, obdarci i upośledzeni, — pozostali „wolni wewnętrznie" i nieugięci. A choć rozbrojeni na własnej ziemi — walczą z bronią w ręku na cudzej, nie pytając: **czy** wróg będzie pobity, tylko: **kiedy?**

Więc też dzień 3-ci maja pozostanie zawsze największem i najchlubniejszem świętem narodu polskiego, jako świadectwo sił jego i zdolności do odradzania się po każdym upadku, jako dowód tężyzny moralnej i polotu myśli politycznej, wysnutej z trzeźwego rozumu i gorącego serca Polaka-Chrześcijanina.

A choć nas wróg dziś w kleszczach żelaznych trzyma i spętanych — mękami morzy,

„Lecz ducha wolnego nie skują kajdany—
Na wstyd, na gniew, na strach wam,
tyrany!"

Twórcy Konstytucji 3-go maja, nieśmiertelni ambasadorowie Króla-Ducha narodu, pełnią przy nas służbę swoją i dziś tak samo, jak pełnili przed 150-ciu laty, jak pełnić będą i wówczas,

„Gdy runą więzienia i prysną kajdany —
Na śmierć, na śmierć, na śmierć wam,
tyrany!"

MIĘCZAKIEWICZE i ŻELATYNOWCY

Dywersja osi w Afryce Północnej i wypadki na Bałkanach wywołały u nas taką falę nastrojów panicznych, przygnębienia i najczarniejszych przewidywań, jakiej nie widziało się bodaj od upadku Francji, i o jakiej nie marzyła chyba i propaganda niemiecka.

Wpłynęła na to w znacznej mierze postawa tych kół inteligenckich u nas, o których nieraz już przy podobnych okazjach wspominaliśmy w „Szańcu", a którym chore nerwy, przymusowe próżniactwo i dobrowolna bezmyślność oddawna i gruntownie wyjałowiły dusze z wszelkiego fanatyzmu ideowego. Do powstałej w ten sposób próżni wlewa się natychmiast tylko to, co chwila bieżąca przynosi, wypełniając pustkę tak szczelnie, że na odrobinę zdrowego sądu miejsca tam już niema.

Ci „szanowni panowie", uważający się i — co gorsza — uważani dość powszechnie za najbardziej powołanych reprezentantów opinji publicznej, za speców od jej „ustalania", sami w sobie nie mają nic stałego, nosząc we własnym organizmie rozdygotaną galaretę zamiast normalnego kośćca.

Na tych to Mięczakiewiczów i Żelatynowskich, z krzywiącym się od lada nacisku kręgosłupem, przywykł — niestety — oglądać się t. zw. człowiek prosty, niesłusznie przypisujący im to, co sam tylko posiada w stopniu dostatecznym: twarde i sztywne gnaty w ciele.

Sukcesy niemieckie na Bałkanach i w piaskach afrykańskich oszołomiły tych gentlemanów tak dalece, przyprawiły ich o taki upadek mizernego ducha, że zamknąwszy oczy na wszystko, co było przed tem i co po tem nastąpić może, pogrążyli się w otchłań beznadziejnej rezygnacji.

Cóż właściwie się stało?

Sześćdziesiąt dywizji bezrobotnej armji niemieckiej i włoskiej, czyhających ze wszystkich stron Jugosławji, zalało bezbronny, bo dopiero na gwałt mobilizujący się kraj, miażdżąc go przewagą liczby, uzbrojenia, jednolitego dowództwa i starannego przygotowania.

A czy miało być naodwrót? Czy śpieszący dopiero do swych pułków, nieuzbrojony, nawet nieumundurowany rezerwista jugosłowiański miał teraz właśnie zajmować na zachodzie Triest, na północy Graz i Szegedin, na wschodzie Temeszwar i Sofję, na południu Tiranę i Berat?

Owszem, mogłoby to być, ale tak samo, jak w swoim czasie mogło być inaczej z Belgją, Holandją, Norwegją, a wreszcie z Polską, Czechosłowacją i Austrją, t. j. gdyby młot niemiecki, pierwotnie przecież ani zbyt ciężki, ani w zbyt pewnej trzymany garści, uderzał nie w luźne cegły, lecz w zwarty, masywny blok muru ochronnego Europy.

Jeśli w tych warunkach Jugosławja prowadzi nadal wojnę partyzancką; jeśli Grecja dotąd nie skapitulowała i zamierza bronić się dalej z wysp, to sam ten fakt więcej znaczy, niż wszystkie zwycięstwa osi na Bałkanach.

Nie dalej jak w poprzednim numerze „Szańca" pisaliśmy o żołnierzu serbskim, jako o najlepszym obok Polaków żołnierzu Europy. Wiemy, iż dzielnie stawiali czoło wrogowi nawet Norwegowie i Holendrzy, choć już dziadowie ich znali wojnę tylko z powieści i podręczników. Nawet zblumowani i skonfederowani generalnie, a doszczętnie przytem zbur-Jouhaux-owani Francuzi szli na śmierć — z przyzwyczajenia — pewnym krokiem, choć tak się im dobrze i tłusto żyło od roku 1918...

Ale i najostrzejszy miecz zwinie się i nie porazi nikogo w ręku Hamleta. Od roku 1914 Europą rządził z gabinetów dyplomatycznych wielo i słabogłowy Hamlet. Cóż mógł on przeciwstawić jedno i twardogłowemu Chamowi z Berlina, prócz cegieł luźno tkwiących w murach Europy, które młot niemiecki kruszył po kolei? Toż w końcu i młot nie był potrzebny: wystarczało jedno kopnięcie butem żołdaka niemieckiego, by stylowe i z komfortem urządzone gmachy „demokratycznej" Europy zmieniać w kupę gruzów.

Cóż się więc stało właściwie na Bałkanach?

Nie mógł przecież miljonowy desant angielski (co wymaga miesięcy) stanąć murem na przełęczach górskich Jugosławji,

skoro zaledwie przed paru tygodniami nie chciano tam wpuścić nawet angielskiego ministra i szefa sztabu. Również nieliczne oddziały angielskie z Afryki, którym — „aby nie drażnić bestji“ — dopiero po wizycie w Atenach min. Edena i gen. Dilla rząd grecki pozwolił lądować w Salonikach, nie mogły odegrać decydującej roli w utrzymaniu frontu greckiego na liniach dotychczasowych.

Przecież nie dla wycieczek krajoznawczych dziesiątki dywizji niemieckich stały w pełnej gotowości bojowej — na Węgrzech i w Rumunii od pięciu miesięcy, zaś w Bułgarji od dwóch.

Przecież rządy w Jugosławji na kilka dni zaledwie przed wkroczeniem wojsk niemieckich spoczywały jeszcze w rękach regenta Pawła, jego szefa sztabu i jego ministrów, którzy podpisali pakt trzech i — jak dziś wiemy — nie chcieli nic słyszeć o mobilizacji powszechnej i tworzeniu wspólnego frontu bojowego z Grecją, Turcją i światem anglo-saskim.

Przecież zawód ze strony Turcji, która nie podtrzymała Jugosławji i Grecji, najechanych przez niemieckie „korpusy szoferów“, nie jest nic a nic gorszy i trudniejszy do strawienia dziś, niż w dniu 29 października 1940 r., gdy same tylko Włochy uderzyły na Grecję. Już wtedy bowiem, równie dobrze jak dziś, wszyscy — nie wyłączając Turcji — wiedzieli, że idzie nie o Grecję, a tem mniej o Jugosławję, lecz właśnie o Turcję, o jej likwidację w Europie, o sforsowanie Bosforu, o marsz na Damaszek i „złamanie kręgosłupa“ Anglii na lądzie.

Przecież powtarza się widowisko tylekroć razy już oglądane: gdy jest czas i sposobność do wytworzenia siły, zdolnej przeciwstawić się gwałtowi, żadna z przyszłych ofiar gwałtu nie chce słyszeć o żadnej akcji zbiorowej.

Opryszki zarzynają sąsiada, słychać wyraźnie krzyk mordowanych i wołanie o pomoc, ale nikt w pobliżu się nie rusza: — ja jeszcze żyję, do mnie jeszcze nie doszli, gdy nadejdą — będę się bronił i zawołam o pomoc. A że wówczas będzie już zapóźno, że nie będzie już kogo wzywać i — samotny — padnie i on z kolei w nierównej walce, — o to się już myśl płytka i krótkowzroczna nie troszczy.

Cóż tedy zaszło, czegobyśmy dotąd nie znali i nie zaznali?

Przecież to, na co patrzymy obecnie na Bałkanach, to tylko dalszy ciąg wypalania ogniem i żelazem złośliwych a zastarzałych wrzodów, paraliżujących organizm Europy: hamletyzmu i kompromisów z zasadami, z sumieniem, etyką, honorem, gdy idzie o t. zw. święty spokój.

Europa od półtora roku, jeśli nie od ćwierć wieku, bierze lekcje myślenia zbiorowego, uczy się ideoznawstwa, uważanego dotąd za niewinną zabawkę fantastów i marzycieli politycznych, a które nagle okazało się źródłem zarówno groźnej siły, jak i niesłychanej słabości.

Doświadczenia nie zdobywa się darmo, za lekcję trzeba płacić i tym drożej im bardziej jest potrzebna i pożyteczna. Dlatego dziś nie tylko przysłowiowa „Grecja płaci“, lecz i Jugosławja i cała Europa, jeśli nie świat cały.

Już dziś niemiecki Cham nauczył neutralnych Hamletów, że gdy z nim mają do czynienia, problem: bić się czy nie bić — jest dla nich tylko fonetyczną odmianą kwestji: być albo nie być.

Już dziś ludy Europy, które z bronią w ręku broniły swej niepodległości, jak Polska, Norwegja, Holandja, Belgja, Francja i Jugosławja, wiedzą, że mogły wystawić przeciwko Niemcom armję dwakroć liczniejszą niż armja niemiecka w pierwszem półroczu wojny. A po dołączeniu wojsk angielskich i greckich siły zbrojne koalicji przeciwniemieckiej liczyłyby dziś 17 miljonów ludzi, wobec 9 miljonów uzbrojonych Niemców, bo gdyby do tego doszło — żadna siła ludzka nie skłoniłaby Włoch do wystąpienia po stronie Niemiec...

I jeśli z dwóch „mocnych ludzi“ w Europie, Hitlera i Churchilla, pierwszy **dysponuje** miljonami ślepo urodzonych pancernych troglodytów, oraz **panuje** nad Europą od Skandynawji do Pirenejów, zaś drugi „tylko“ **rządzi**, wprawdzie też miljonami, lecz ludzi cywilizowanych, i **nie dysponuje** w całości nawet jedną z dwu wysp, stanowiących serce Empiru, Irlandją, — to nie znaczy, że pierwszy mocniejszy jest od drugiego.

Czy mógłby sobie ktoś wyobrazić istnienie takiej Irlandji gdzieś między Renem a Odrą?

Siła istotna znajduje się tam, gdzie możliwe jest istnienie właśnie „takiej“ Irlandji. I ta siła zwycięży. Gdyż inaczej trzebaby zwalić krzyże, zburzyć kościoły, i na wyżynach, w cieniu świętych gajów, wznosić ołtarze Hitlerowi.

Skoro więc w Jugosławji przybył osi jedynie nowy wróg wewnętrzny i to na terenie wprost idealnym dla partyzantki, wspieranej z morza i z powietrza; skoro na wyspach greckich powstał i trwa regularny front grecko-angielski, o który już się rozbiła pierwsza fala ataku osi; skoro z takim rumorem reklamowane skromne sukcesy gen. Rommla w Afryce były właściwie uderzeniem w piaszczystą próżnię, pozostawioną przez Anglików; skoro na wszystkich frontach obronnych cywilizacji świata nie zaszło nic, co by w czemkolwiek mogło je osłabić, — skądże u nas ten zgniły zaduch defetyzmu i rezygnacji?

Znamy jego źródło. Zaduch ten bije nie z dołów, nie z zatęchłych piwnic, lecz z wyższych pięter, ze szczytów społeczeństwa. Pochodzi od tych wyrokujących i opinjodawczych intelektualistów, którym wciąż się wydaje, że oni jedni tylko są trzeźwi i realni, bo umieją obliczać „z ołówkiem w ręku“. Dla nich wciąż jeszcze jedna dywizja więcej znaczy niż dziesięć idei, choć na własnej skórze doznali, że jedna idea niemieckiego Chama potrafiła wysłać setki uzbrojonych od stóp do głów dywizji na front, a setki tysięcy trzeźwych, realnych, wiecznie hamletyzujących, sceptycznych i wątpiących intelektualistów — do obozów pracy dla tegoż Chama.

Mięczakiewicze i Żelatynowscy obliczają szanse „z ołówkiem w ręku“. To też nie na nich oprze się zwycięstwo, lecz na tych, którzy znają rachunek inny: z karabinem w garści i z wiarą w duszy.

„NAUKA“ NIEMIECKA O POLSCE

(ciąg dalszy)

Punkt 3. Młodą dynastję piastowską cechował zadziwiający zmysł polityczny. Ten zmysł ostrzegał, że Niemiec w każdej postaci jest wrogiem i że należy izolować się od niego najstaranniej. To też, wbrew hitlerowskiej propagandzie, wieki XI, XII, wykazują niezmiernie nikłe ślady wpływów niemieckich w Polsce. Chrześcijaństwo Polska przejęła od Czechów, Czechy dały jej pierwszego świętego patrona i pierwszego biskupa, Radyma, czyli Gaudentego, brata św. Wojciecha. Miarą szerokich horyzontów politycznych pierwszych władców polskich, było usiłowanie zadzierzgnięcia co szybciej bezpośredniego kontaktu z centrum chrześcijaństwa, z Rzymem, pomijając pośrednictwo Niemiec, oraz dotarcia do ognisk kultury współczesnej, jakimi były klasztory francuskie i włoskie. Pierwsze dyktowała chęć uniezależnienia się od cesarstwa, drugie wynikało z niskiego stanu kultury wschodnich części Niemiec. W niczem nie mogły zasilić Polski owe marchje pograniczne, zbiorowisko zbójów, łupieżców i wywołańców z całych Niemiec, którym darowywano karę za zobowiązanie do ustawicznej walki ze Słowianami. O ile zachodnie i południowe Niemcy, podległe wpływom romańskim, mogły istotnie przodować pod wielu względami, — o tyle wschodnie stały wiele niżej od sąsiadujących z nimi Czech i Polski.

Rzekomy napływ rycerstwa niemieckiego do Polski, ogranicza się do udziału trzystu Niemców w wyprawie kijowskiej, oraz garści rycerzy zakonnych w bitwie pod Legnicą. W obu wypadkach rzeczywistość przedstawiała się zgoła inaczej, niż to wmawia nauka niemiecka. Wyprawa kijowska nastąpiła bezpośrednio po pokoju budziszyńskim, zawartym między Chrobrym a cesarzem Henrykiem II w wyniku długoletnich zmagań polsko-niemieckich. Pokój ten był walnem zwycięstwem Bolesława. Polska nietylko utrzymała swą niezależność, lecz uzyskała Milsko i Łużyce. Pośród pomniejszych warunków pokoju znajdowało się również żądanie udzielenia posiłków na wyprawę kijowską. Zważywszy, że Henryk II zmawiał się poprzednio z książętami ruskimi przeciw Bolesławowi, można wnosić, że warunek ten, stanowiący zdradę w stosunku do niedawnego ruskiego sprzymierzeńca, był cesarzowi szczególnie przykry, a obecność rycerzy niemieckich w wojskach Bolesława bynajmniej nie dobrowolną. Dla Chrobrego oddział niemiecki posiadał znaczenie moralne (powiedzianoby dziś: prestiżowe), traktowany był na równi z posiłkami Węgier i Pieczyngów, a z racji swej szczupłości znaczenia wojskowego mieć nie mógł. Wywrzeć wpływu na społeczeństwo polskie, jak tego chcą historycy niemieccy, — tembardziej.

Bój pod Lignicą, najpiękniejszy czyn polskiego średniowiecznego rycerstwa, Niemcy zdawna pragną przepisać na swój rachunek, powołując się na liczny udział śląskiego (czyli niemieckiego według nich) rycerstwa, oraz posiłki Zakonu krzyżackiego. Otóż rycerstwo śląskie było za Henryka Pobożnego w 90 proc. polskie, a rycerze niemieccy tak nieliczni, że kronikarze opisujący bitwę wymieniają ich wszystkich po imieniu. Krzyżaków była równie drobna garstka, gdyż Zakon wówczas dopiero zakładał swoje państwo w Prusach. Inni rycerze zakonni, przybyli na pomoc, Joannici i Templarjusze, nie byli Niemcami. Cesarz niemiecki stojący z potężną armją o dzień drogi od Lignicy, nie pośpieszył z pomocą Henrykowi, podobnie uczynił zresztą Wacław czeski, czekający z wojskiem w wąwozach sudeckich na wynik bitwy.

Bój lignicki był pierwszym z licznych bojów, w których Polska zostawiona sama sobie i opuszczona przez wszystkich, krwawiła się w obronie całej Europy. Usiłowanie przejęcia na swoją korzyść tego rapsodu, godnego Pieśni o Rolandzie, świadczy tylko o bezprzykładnem zakłamaniu i obłudzie niemieckiej.

Ustrój społeczny państwa piastowskiego różnił się zasadniczo od ustroju średniowiecznych państw zachodnich, między in. i cesarstwa, posiadał głębokie cechy rodzime z analogjami do innych organizacji państwowych słowiańskich. Podstawą ustroju średniowiecznego państw zachodnich był **feudalizm**, któremu przeciwstawiała się biegunowo zasada ustroju piastowskiego: **własność rodowa**. Zarówno dynastja, jak wyższe warstwy społeczne, pozostawały w ramach organizacji rodowej, specyficznie słowiańskiej, nieznanej stosunkom zachodnim.

Podobnie dalszy po-piastowski rozwój państwa polskiego poszedł drogą inną niż na zachodzie. Od statutów nieszawskich (1454 r.) przez ustanowienie sejmików i sejmów, stała się Polska państwem konstytucyjno - parlamentarnem. Wpływ sejmów zwiększył się jeszcze po ustaleniu elekcyjności królów. Linja rozwojowa szła więc w Polsce od monarchji absolutnej rodu Piastów, poprzez monarchię konstytucyjną i równowagę stanów, do anarchicznej Rzeczypospolitej szlacheckiej, z kró-

lem skrępowanym i bezsilnym. Wręcz odmiennie działo się na Zachodzie, gdzie ze słabych monarchji feudalnych, powstały państwa absolutystyczne o silnej władzy królewskiej. Jeżeli chodzi jednak o Niemcy, proces ten dokonał się bardzo późno. Szczytowym punktem rozbicia dzielnicowego Niemiec (rozbicia, które Polska przeżyła na przełomie XIII — XIV wieku) była wojna trzydziestoletnia. Ponowne zjednoczenie rzeszy niemieckiej nastąpiło dopiero w r. 1870, całkowite zaś zniwelowanie odrębnych państewek przeprowadził Hitler. Proces zjednoczenia narodu niemieckiego w jednym organizmie dokonał się zatem niesłychanie późno. Podobnie spóźniony był proces zyskiwania praw przez społeczeństwo. Polska miała ustrój parlamentarny w XV wieku. Niemcy dopiero w połowie XIX wieku, czyli o czterysta lat później.

Stwierdzenie powyższe nie ma na celu obrony ustroju dawnej Rzplitej. Rozpanoszenie demokracji szlacheckiej, wynikające zeń osłabienie władzy królewskiej, skrępowanie innych stanów, są zbyt znanemi przyczynami upadku kraju. Nie należy jednak zapominać, że królestwo polskie przetrwało osiem wieków, że miało okresy wielkiej potęgi i chwały. Że posiadając to samo co dziś fatalne położenie geograficzne i zespół wrogich sąsiadów, potrafiło spełnić swą misję obrony Europy przed najazdami Wschodu. Że trzecie w Europie (po Anglji i Węgrzech) przyswoiło sobie ustrój parlamentarny. Nie zamykając przeto oczu na wady i błędy, musimy uznać niezależność naszą od obcych koncepcji ustrojowych, **szczególnie niemieckich** i zdolność do samodzielnej myśli.

Nie **dzięki** Niemcom, lecz **wbrew im** i poza nimi, rozwijała się i krzepła państwowość polska. (c. d. n.)

ROZMYŚLANIA PIERWSZOMAJOWE

Marx zmaterjalizował Hegla, zachował jego djalektykę, ale ją odwrócił, ogłaszając ideę za produkt materji. W świecie wyzutym z ducha, wszystko sprowadza się do produkcji. Homo oeconomicus, narzędzie produkcji, fabrykowany serjami, który mało kosztuje i nie wiele jest wart, — oto najpodlejsza z koncepcji człowieka, jakie wymyślono kiedykolwiek, na jakiej oparł się socjalizm i jaką zrealizowano w międzynarodowo i narodowo-socjalistycznej Rosji i Germanji.

Ten sam socjalizm, który wydawał się nam ścieżką, prowadzącą na szczyty, z chwilą, gdy zrealizowany został przez zgraję łotrów, stał się wertepem zbójeckim, który z Niemiec i Rosji uczynił jakieś ziemie przeklęte, nagromadzając w nich wszystko, co ludzkość wyłonić z siebie może podłego, złośliwego, ślepego, bezmyślnego.

Jesteśmy waleczni na polach bitew, ale tracimy odwagę w czasach pokoju. Pierwszy lepszy frazes z ulicy napełnia nas zabobonną trwogą. Składamy broń i bijemy czołem przed każdym fetyszem, jeśli widnieją na nim napisy: postęp, demokracja, socjalizm. Grzęźniemy od góry do dołu w nędznym półbolszewiźmie.

Śmierć wyprzedziła najśmielsze utopje socjalne. Spójrzmy na cmentarz okiem człowieka niewierzącego. Znajdziemy tam doskonałe równouprawnienie bez różnicy wyznania, narodowości, płci i wieku, oraz całkowite urzeczywistnienie poczwórnej formuły demokratycznej: wszyscy tam pod ziemią mają powszechny, równy, tajny i bezpośredni los. Nawet kwestja agrarna znalazła tam ostateczne swoje rozwiązanie: każdy dostał akurat tyle ziemi ile potrzebuje.

Twórczość i niszczenie są w równym stopniu rozkoszą dla człowieka, ale gdy pierwsza wymaga wysokich uzdolnień i wieloletnich uprzednio wysileń, drugie dostępne jest dla każdego zaraz po urodzeniu, bez żadnych zdolności i przygotowań.

Sam fakt, że chrześcijaństwo istnieje pomimo wszystkich nieodłącznych od natury ludzkiej ułomności jego wyznawców, że wśród tylu wstrząsnień, tylu przewrotów stoi papieski Rzym, niezachwiany, nienaruszony, niby piramida ogromna w samotności pustyni, — jest nadzieją jedyną i ostatnią znękanej ludzkości.

Niedoli ludzkiej nie usunie żadna moc, można ją tylko łagodzić i umniejszać. Tą drogą idą wielcy reformatorzy, myśliciele i zarazem realiści chrześcijańscy.

NOTUJEMY...

Tajne wydawnictwo socjalistyczne WRN (wolność, równość, niepodległość), z datą 8 — 19 kwietnia r. b., zajęło się wydaną nakładem „Szańca" broszurą p. t. „Stanowisko Piusa XII wobec wojny i sprawy polskiej.

Tym razem wyjątkowo „zajęcie" nie jest przepełnione tą zajadłą napastliwością, jaka cechuje wszystkie wystąpienia tego organu przeciw Kościołowi katolickiemu wogóle, a u nas w szczególności. Nie znaczy to, by wystąpienie obecne miało być bardziej lojalne, jest tylko lepiej... zamaskowane.

Broszura, zdaniem WRN, jest „wyrazem zaniepokojenia naszych sfer klerykalnych coraz krytyczniejszym stosunkiem najszerszych warstw katolickiej ludności polskiej wobec polityki Watykanu".

Kogo socjaliści — poza duchowieństwem — zaliczają do „sfer klerykalnych", przeciwstawiając je „najszerszym warstwom katolickiej ludności", o tem zapewne oni sami najmniej wiedzą. Prawdopodobnie nazywają tak tych inteligentów, których nie doprowadza do wściekłości widok tłumów modlących się w kościele, którzy od krzyża nie odwracają się ze wstrętem, niekiedy bywają na mszy św., a czasem nawet chodzą do spowiedzi. Tacy oraz ogromna większość gorliwszych katolików, stanowi u nas 90 proc. inteligencji i 99 proc. ogółu. Poza nimi jest już tylko znikoma garstka manjaków ateistycznych lub płatnych agentów Moskwy, których nie przerobią nietylko żadne broszury, lecz i bibljoteki całego świata.

Co zaś do duchowieństwa i „zaniepokojenia" tych „sfer klerykalnych", to rzeczywiście są one „niepokojone", lecz nie tyle „krytycznym", ile bestjalskim „stosunkiem", i nie do Watykanu, lecz do nich samych, a przytem nie „najszerszych warstw", lecz zwyczajnie — gestapowców w dziesiątkach turm i obozów koncentracyjnych...

„Od papieża — pisze WRN — **powołanego do odgrywania roli najwyższego arbitra moralności i etyki,** domagać się można było zdecydowanego i odważnego potępienia tych regime'ów i tych metod, których samo istnienie jest zbrodnią przeciwko moralności chrześcijańskiej".

„Watykan, idąc śladami niektórych państw, stara się zachować „neutralność", tak jakby tej **najwyższej instancji moralności publicznej** wolno było zamykać oczy na to, gdzie jest słuszność i sprawiedliwość, a gdzie gwałt i obłuda". (Podkreślenia nasze).

Z pozoru słowa te brzmią jak mimowolne uznanie autorytetu moralnego Stolicy Apostolskiej ze strony tych, którzy religię nader poetycznie nazwali: opjum dla ludu... W rzeczywistości jednak są one tylko zręcznem podsunięciem myśli, że papież jest może **powołanym,** ale z pewnością **źle wybranym,** i to nietylko do **pełnienia misji,** lecz nawet do **odgrywania roli** arbitra moralności...

Wytykając papieżowi zbytnią **ostrożność** w obchodzeniu się z Mussolinim i Hitlerem, dochodzi WRN do wniosku, **że** „w wielkiej godzinie próby charakterów papież Pius XII okazał się nie głową Kościoła, a tylko giętkim politykiem... włoskim".

Wydawcom WRN przypominamy nieznane im dotad widocznie fakty, że we Włoszech i w Niemczech jest 65 miljonów katolików, których mieniem, zdrowiem, wolnością i życiem rozporządzają właśnie Hitler i Mussolini... Że Stolica Apostolska znajduje się właśnie w Rzymie Mussoliniego, a trochę także i Hitlera... Że papiestwo nie rozporządza dywizjami pancernemi i nie jest kółkiem konspiratorów, w rodzaju np. wydawców WRN, lecz instytucją powszechną a odwieczną, zbudowaną — jakże symbolicznie! — na Opoce Piotrowej, nazwanej tak od tego właśnie z Apostołów, który potrzykroć „giętko" wyparł się Chrystusa...

Wiemy, że zdaniem naszych socjalistów papież powinien zerwać stosunki dyplomatyczne z Włochami i Niemcami, rzucić klątwę na Mussoliniego i Hitlera, oraz ogłosić powszechną krucjatę przeciwko nim... Nie wątpimy, że tego rodzaju teatralne gesty zyskałyby huczny poklask socjalistycznej publiczności...

Jednakże znów przypominamy wydawcom WRN, że Watykan to nie teatr, wojna — nie przedstawienie, a papież — nie aktor, którego głównem dążeniem jest zdobywanie sobie popularności i oklasków tłumu...

W r. 1920 nasza P. P. S. nie rzuciła swej buławy pod nogi II-ej międzynarodówki, gdy ta nakazała „proletarjuszom wszystkich krajów" przeciwdziałać wszelkiemi sposobami jakiejkolwiek pomocy zbrojnej z zachodu dla Polski, walczącej ostatkiem sił z III-cią międzynarodówką. W r. 1926 taż sama P. P. S. głównie przyczyniła się do obalenia umiłowanej „demokracji" i do zapanowania znienawidzonego (później) „faszyzmu" sanacyjnego.

Czemże to wówczas powodowali się towarzysze, wystawiając w Amsterdamie na sztych całość i byt Polski, albo gotując w Warszawie dla narodu los dzisiejszy i — niemal nazajutrz po przewrocie — miejsca w Brześciu dla siebie?

Na dwa miesiące przed wybuchem wojny obecnej cała prasa socjalistyczna w Polsce miała zmartwienie, czy aby po przyszłej klęsce wojennej Niemiec zwycięskie demokracje nie obejdą się zbyt surowo z narodem niemieckim, któremu socjalizm tyle zawdzięcza, a który nie jest przecie winien, że powstał w nim taki Haman jak Hitler...

To były błędy, powiecie, a błądzenie ludzką jest rzeczą? — Zgoda, więc też nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni.

I dlatego notujemy: z pośród wszelkich możliwych — trybunał socjalistyczny u nas najmniej jest powołany do sądzenia mądrej, przewidującej, dalekosiężnej, na dziewiętnastu wieków doświadczenia opartej polityki sterników Nawy Piotrowej.

„WSTYDLIWE ZACIEMNIANIE" WARSZAWY

Warszawa dostała już poufne zarządzenie o zaciemnianiu. W każdym domu za pośrednictwem dozorcy polecono mieć w pogotowiu jeden pokój do zaciemmnienia, na strychu ma być piasek i woda, a w piwnicach ławki. Ciekawe jest, że w poszczególnych dzielnicach podano rozmaite terminy wykonania tych zarządzeń: od 3-go do 20-go maja. Zapytywana przez telefon polska policja odpowiada, że nie może w tej sprawie udzielać żadnych informacji. Natomiast władze niemieckie interpelowane w tej sprawie oświadczają poprostu, że nic o zaciemnianiu nie wiedzą. Zaciemnianie budynków kolejowych odbywa się już od 15-go kwietnia. W ostanich dniach przeszły znów przez Warszawę bardzo znaczne transporty wojska w kierunku wschodnim.

KUZYNOWIE

Wychodzi w Warszawie odbijane na powielaczu pismo ukraińskie „Hetmaneć".

Dlaczego na powielaczu? Czemu nie z najnowszych linotypów i maszyn pałacu prasy „Nowego Kurjera Warsz."? Czyżby i tu nieszczęsnych Ukraińców spotykała „krzywda" ze strony komisarza Hergla?

Hetman Pawło Skoropadskij, którego ideologję reprezentuje wspomniany organ, powinien zwrócić w Berlinie uwagę kogo należy, czy i tu czasem nie kryje się jakaś intryga „nieszczerych Lachów". Bo do czego to podobne, żeby taki — powiedzmy — „Szaniec" (triastia jeho maty mordowała!) ukazywał się jak w przedwojennym druku, a „Hetmaneć" musiał tłuc się na jakimś zdezelowanym powielaczu czy innym (tfu!) Szapiro-grafie...

Zwłaszcza gdy się zważy, jakiej to sprawie służy ów „Hetmaneć". Preparuje on bowiem ni mniej ni więcej tylko — nowy szkielet dla wymiętoszonej i rozłażącej się Europy...

Wprawdzie — czego jak czego, ale — szkieletów najnowszej produkcji Europy dziś nie brak, to jednak idzie nie o żadną makabrę, lecz o nowy trójkąt: Rzym — Berlin — Kijów i o nowy pakt trzech Nr. 2: włosko-niemiecko-ukraiński...

W jednym z programowych artykułów „Hetmanća" znajdujemy obszerne uzasadnienie tej koncepcji, oparte na analogjach między Niemcami a Ukraińcami. Okazuje się, że są to w Europie narody najbliżej ze sobą spokrewnione pod każdym względem: rasowym, duchowym, historycznym i politycznym...

Nie wiemy, w jakim stopniu tem najświeższem kuzynostwem entuzjazmują się Niemcy, co do nas jednak, to bez wahania przyznajemy, że podobieństwa są wybitne, a pięść niemiecka do nosa ukraińskiego pasuje **uderzająco...**

Bo że Kijów jest prastarym grodem germańskim, podobnie jak Cherson (Herrsohn) i Odessa (Oddessee), w to już oddawna żaden co światlejszy średnio-europejski umysł nie wątpił. Los zdarzył nawet, że w r. 1918 potomek jednego z odwiecznie panujących tu germańskich szczepów, generał Eichhorn, co w nieudolnej słowiańskiej przeróbce brzmiało niegdys Igor, wznowił w tym kraju prastarą kulturę niemiecką...

Okoliczność, że w Kijowszczyźnie, po obu stronach Dniepru, Ukraińców rodziły przeważnie urocze córy Chazarów, Pieczyngów i Połowców, zaś na terytorjum od Hamburga do Kłajpedy Niemców, przysparzały światu nadobne Słowianki, Prusaczki i Litwinki — nie ma znaczenia wobec faktu, że w obu wypadkach ojcowie byli nieznani... historykom obu narodów.

Różnic w charakterze narodowym Niemców i Ukraińców prawie niema.

Jedni i drudzy przejawiają wrodzoną skłonność do grabieży, rozboju, podpaleń, gwałtów i mordów; tylko gdy Ukraińcy bywali za to wieszani, dostawali baty lub siadywali w kryminałach, Niemcy — zawieszali wypłaty, otrzymywali kredyty i zasiadali w lidze narodów.

Jedni i drudzy w zdradzie, podłości i fałszu nie mają sobie równych; tylko gdy Niemcy uprawiają zdradę, są podli i łżą z wyrachowania, Ukraińcy robią to bezinteresownie, z popędu serca.

Jedni i drudzy nienawidzą Polaków i boją się nas równocześnie; tylko gdy u Niemców ta nienawiść i ten lęk wynikają z programu działania, dla Ukraińców odwrotnie: program działania wynika z tej nienawiści i z tego lęku.

Analogij tego rodzaju możnaby przytoczyć długi szereg i dla każdej znaleźć w historji przykład odpowiedni.

Taki bat'ko Chmielnicki, jako dyplomata i wódz, był wzorem dla Bismarka, a jest — dla Hitlera. Gontę naśladuje dziś z powodzeniem Greiser, Żeleźniaka — Frank. Odwrotnie, na Krzyżakach wzorowali się Zaporożcy, i jak tamci nieśli na ostrzach mieczów światło wiary prawdziwej do pogańskiej Litwy i Żmudzi, tak ci na czajkach dnieprowych, ostrzami spis kozackich niecili płomień prawosławja aż pod murami bisurmańskiego Carogrodu... Jedni i drudzy zresztą, w wolnych od tych zajęć chwilach, ostrzyli sobie miecze i spisy o skórę polską...

Była więc niemiecko-ukraińska współpraca ideowa i braterstwo broni w przeszłości, czemużby nie miało być tak samo teraz i w przyszłości?...

Jakież wspaniałe perspektywy otwierają się przed obu spokrewnionemi narodami!

Trójkąt Rzym — Berlin — Kijów, czyli Berlin, rządzący Rzymem i Kijowem!

Trzymali niegdyś panowie polscy na swych dworach sztukmistrzów ucieszonych, błaznów, śpiewaków i medyków — włoskich; utrzymywali także, zwłaszcza na Ukrainie, liczne poczty kozaków nadwornych i kozaczków do posługi; — czemużby nie miało być tak samo i teraz u panów niemieckich?...

A więc — heil Hitler! Szcze ne wmerła Ukraina!

„JESTEM POLAKIEM" W „REICHU"

W tygodniku „Das Reich" z 27.4 r. b. znajdujemy datowaną z Lizbony korespondencję, w której autor omawia sprawę antysemickich wystąpień prasy polskiej w Anglji.

„Zaledwie — pisze korespondent — były polski generał Sikorski, opuścił Anglję, aby szukać poparcia w Ameryce dla swego zaprzepaszczonego kraju, gdy jego rodacy w Anglji spłatali mu niemiłego figla. W londyńskiem czasopiśmie „Jestem Polakiem" ukazał się artykuł, ostro atakujący Żydów i zapowiadający wypędzenie ich z Polski po wojnie. Artykuł przytacza opinję znanego antysemity, pisarza francuskiego Edwarda Drummont, który twierdził, że Francja zawdzięczała swą wielkość wypędzeniu Żydów w XIV wieku, zaś Polska przeciwnie, zeszła na manowce anarchji i przestała być wielkim narodem z chwilą przyjęcia do siebie Żydów. Również upadek Francji spowodowany został ponownem wpuszczeniem Żydów wschodnich".

„Te prorocze słowa — cytuje korespondent za autorem artykułu — ziściły się we Francji, nie możemy więc dopuścić, aby Polskę spotkał podobny los".

Dalej artykuł — według korespondenta — zapowiada usunięcie Żydów z Polski w sposób „humanitarny, gdyż Polacy nie zamierzają stosować tych samych metod, co niegdyś Anglicy i Francuzi".

Powołując się na londyńską „News Chronicle" korespondent zaznacza, iż rząd angielski dał wyraz swemu niezadowoleniu ze stanowiska pisma „Jestem Polakiem", które „popiera propagandę wroga" i że „wszczął kroki, aby zapobiec wystąpieniom tego rodzaju w przyszłości".

Tyle „Das Reich". Jeśli cała ta korespondencja nie jest portugalską blagą, to w każdym razie korespondent łże napewno, przypisując pismu polskiemu w Anglji krytyczną uwagę o niehumanitarnych metodach usuwania Żydów z Francji i z Anglji. Tego pismo polskie nie mogło napisać, bo tu Niemcy byli i są przecież poza wszelką konkurencją.

Prawdopodobnie pismo „Jestem Polakiem", o ideologji zdecydowanie nacjonalistycznej, wystąpiło z programowemi rozważaniami w kwestji żydowskiej w Polsce, co mogło wywołać w Anglji niezadowolenie tych kół, które cenią sobie obecną, konjunkturalną współpracę Żydów w walce z Niemcami.

Nie ma to jednak nic wspólnego z opartą na teorjach rasowych antyżydowską propagandą niemiecką, będącą zresztą równie świeżej daty i równie niepewną, jak dzisiejsze antyniemieckie nastawienie żydostwa światowego.

ŻĄDZA „NOWOŚCI"

Pamiętamy wszyscy obrzydliwą kampanję, prowadzoną kilka lat temu przez zgraje pismaków sanacyjnych, o nowy hymn narodowy dla Polski, bowiem „stary" nie uwzględniał wcale „nowej radosnej twórczości". Ktoś zaproponował wówczas „czynnikom miarodajnym" rozpisanie konkursu na nową nazwę dla... Polski.

Ta parwenjuszowska „żądza nowości" nie znikła bynajmniej i teraz. Sprawie tej słuszne i trafne uwagi poświęca tajne pismo „Wojna" z dn. 25.4, gdzie czytamy:

„Potęga militarna Prus i Niemiec imponowała w ciągu ostatnich stuleci ludziom, pozbawionym głębszego zmysłu politycznego, charakteru moralnego i wiary religijnej. Tylko takim upadkiem myśli politycznej w Polsce tłumaczyć można fakt, że gdy ktoś w Polsce zabiera głos w sprawie ustroju przyszłej Polski, to zawsze prawie mówi o Polsce „nowej". Hasło takie idzie do nas z kół emigracji, głosi je również szereg ośrodków politycznych w kraju. Trzeba więc przyjrzeć się mu zbliska, dotrzeć do jego istotnej treści.

Hasło tworzenia Polski „nowej" — trzeba to sobie uprzytomnić przedewszystkiem — nie powstało dopiero na tle obecnej sytuacji. Rzucano je w naród niejednokrotnie. I w latach 1914—1918 i w odbudowanem już państwie. Powtarzali je też niejednokrotnie twórcy rewolty majowej 1926 roku, odżyło wreszcie dzisiaj i odbija się echem w deklaracjach, szkicach programowych, wypowiedziach prasy podziemnej. A zawsze wychodzi od żywiołów duchowo stojących pod wpływami niemieckiemi, choćby dziś politycznie Niemcom przeciwnych, wychodzi od środowisk, mających nieprzeparty, niejako organiczny wstręt do tradycji.

Tradycje mogą być dobre i złe. Na dobrych należy się oprzeć, rozwijać je, traktować jako pożywkę dla tym bujniejszego rozwoju przyszłych dni. Złe uczą, jak nie należy postępować, czego robić nie trzeba. I dlatego tradycje stanowią cenny kapitał moralny narodu. Kto ich nie pragnie dostrzec, nie pragnie dostrzec tym samym wielkości narodu. A niedostrzeganie wielkości narodu właśnie w tych chwilach, które przeżywamy, jest nie tylko zadawaniem mu ciężkiej krzywdy, ale stanowi groźbę dla naszych poczynań politycznych, zwęża skalę widzenia, tłumi ambicję i prowadzi do niewyzyskania konjunktury politycznej, jaka się przed nami obecnie otwiera.

Czynniki mające głęboko zakorzenioną niechęć do wszelkich tradycyj, forsują wciąż hasło Polski „nowej", a podchwytują je, nieraz w dobrej wierze, mniej krytycznie nastawione ośrodki polityczne. Hasłu temu musimy przeciwstawić hasło Polski wiecznej, tej samej, do której należał Bolesław Chrobry, Jagiellonowie, Sobieski, pokolenia walczące z zaborcami w okresie rozbiorów, tej Polski, do której należymy my, naród walczący dziś z okupantami, do której należeć będą pokolenia następne. To, co było Polską „nową", nie wytrzymało próby w roku 1939. To, co jest Polską wieczną, trwa, wierzy i nie ustaje w wysiłku tworzenia wielkiej przyszłości państwa polskiego".

NA ZIEMIACH RZECZPOSPOLITEJ

WARSZAWA

Dzień wielkiej rocznicy w Warszawie. Nie mamy jeszcze relacji o przebiegu w kraju i w stolicy dnia 3-go maja, który w Warszawie zimny był i dżdżysty, ponury i bezsłoneczny, jak rzeczywistość dzisiejsza.

Jedną wszelako radosną i wzruszającą wieścią już dziś możemy podzielić się z czytelnikami.

Oto młodzież szkolna w Warszawie samorzutnie, z własnej wyłącznie inicjatywy, a nawet wbrew wyraźnemu zakazowi domu i szkoły, obawiających się represji ze strony okupanta, zorganizowała obchody wielkiej rocznicy.

W niektórych szkołach, w czasie wielkiej pauzy, po wyjściu nauczycieli, w uroczystej ciszy młodzież odczytała ustępy z dziejów wiekopomnej uchwały Sejmu Czteroletniego, poczem z głębi młodych serc i piersi popłynęły chórem melodje Hymnu Narodowego, „Roty“ i „Boże coś Polskę“.

Zwłaszcza „Rotę“ śpiewano z płomieniem w oczach, z żarliwością przysięgi dozgonnej.

Dnia tego słońce ani razu nie wyjrzało z za ołowianych chmur, jednak ów poryw dzielnej młodzieży szkolnej rozsłonecznił nam dusze promieniami stu słońc gorejących.

Niezdrowe pomysły. Dotarły do naszych rąk drukowane „bony“, zdobne w przeróżne emblematy patrjotyczne, z wypisaną sumą w zł. pol., którą nabywcy „bonu“ zwrócić ma skarb państwa „po okazaniu w miejscu i czasie właściwym“.

Podobno „bony“ takie wypuszczają niektóre z tajnych organizacji patrjotycznych dla zasilenia swych funduszów dyspozycyjnych. Jeśli tak, to kierownicy tych organizacji nie zdają sobie widocznie sprawy, że pomysły tego rodzaju wprowadzają anarchję w dziedzinie finansowania tajnych prac politycznych, bowiem

1) anonimowe bony równie dobrze mogą być drukowane przez naiwnych patrjotów, jak i przez sprytnych aferzystów;

2) pozbawiają społeczeństwo możności kontroli dokąd i na co idą wpłacone sumy;

3) nawet niewątpliwie autentyczny „bon“, obciążający skarb państwa zobowiązaniem pieniężnem, jest nadużyciem i bezprawiem;

4) jest przy tem imprezą ściśle prywatną, nie mniej ściśle określaną w kodeksie karnym terminem: wyłudzenie.

Dobrowolne ofiary pieniężne na cele organizacyjne zbierane są przez wszystkie tajne organizacje patrjotyczne, ale wyłącznie wśród swoich i znanych sobie wzajemnie ludzi, przytem w większości wypadków ofiary takie są kwitowane w piśmie, które dana organizacja wydaje.

Jest to na razie jedyna normalna droga finansowania tajnych prac politycznych przez społeczeństwo w kraju.

Zabawy z „bonami“ należy tedy zaprzestać.

Zgładzenie donosiciela. W dniu 23-go kwietnia późnym wieczorem zastrzelony został na ulicy na Żoliborzu 20-letni syn generała w stanie spoczynku, Reymana. Miał on ustaloną opinję donosiciela i szpiega. Zastrzelony został również nad ranem 24-go kwietnia policjant, który pilnował zwłok w chwili, gdy usiłował wylegitymować 3 osobników kręcących się koło ciała zabitego.

Masowe aresztowania pod Warszawą. W ub. poniedziałek mocne siły złożone z wojska i Gestapo otoczyły szereg wsi (Rycice, Aleksandrówek, Emów, Białek, Świdry) położonych koło szosy lubelskiej o 25 klm. od Warszawy. Po kilkugodzinnych poszukiwaniach w jednej z chat we wsi Rycice znalezioną ukrytą w kominie nadawczą stację radjową. Właściciel chaty został zastrzelony z karabinu maszynowego, gdy próbował zbiec. Aresztowano wszystkich mężczyzn wymienionych wsi w liczbie około 1500 osób.

Plaga wysiedleń. W Warszawie wysiedlania trwają. Ostatnio kazano w ciągu trzech dni opuścić dwa, duże domy przy ulicy Smolnej pod Nr. 19 i 21. Wysiedlenia obejmują nie tylko t. zw. „dzielnicę niemiecką“, niedawno zarekwirowano np. 3 duże domy przy Alei Niepodległości. Niektóre szkoły usuwane ze swych lokali, zmieniają już po raz piąty swoją siedzibę.

Branka na roboty do Rzeszy w formie obław ulicznych rozpoczęła się już w Warszawie. Na placu Trzech Krzyży gestapowcy w cywilnych ubraniach zatrzymywali mężczyzn w bramach, skąd ładowali ich do „bud“. Toż samo odbywało się w różnych punktach miasta. W okolicach Warszawy (Otwock, Falenica, Józefów, Włochy itd.) branka przeprowadzana była przy pomocy wojska.

Zarówno mężczyźni, jak i kobiety, na punkcie zbornym są segregowani: a) na bezspornie zdolnych na wyjazd (tych odrazu wywożą), b) wątpliwych — tych wysyła się na badania lekarskie.

Badania odbywają się, nie jak w ubiegłym roku, wyłącznie na punktach rozdzielczych, lecz także i w Ubezpieczalni Społecznej na terenie całego g. g., gdzie lekarzy zmusza się do badań. Tych, o których zaopinjuje lekarz Ubezpieczalni, że są niezdolni do pracy, badają ponownie lekarze niemieccy.

Lekarze Polacy zostali pouczeni w jakich wypadkach mogą opinjować o niezdolności do pracy. Wolno tylko takie wydawać opinje:

1) ciężkie ostre schorzenie, 2) ciężkie uszkodzenia (bezwład całych członków, zesztywnienie wielkich stawów, silne skrzywienie kręgosłupa), 3) ciężka gruźlica płuc: otwarta, zamknięta, 4) choroba weneryczna, 5) ciężka jaglica, 6) choroba umysłowa, 7) idjotyzm, 9) ciąża, 10) wydzielający bakterje: tyfusu, paratyfusu, czerwonki.

Chorych na świerzbę odrazu separuje się — a po wyzdrowieniu, według okólnika. wysyła na roboty. O wypadkach wątpliwych najlepiej mówi okólnik: „We własnym interesie lekarzy przestrzegam przed wyłączaniem ludzi, którym się nie chce pracować, albo u których wynik badań nie jest tak jasny, by nie mógł być zakwestjonowany przy badaniu kontrolnem. W wątpliwych wypadkach należy postępować, jak ze zdatnymi, zostaną oni zbadani w obozie rozdzielczym“.

Przysyłanie złapanych do Ubezpieczalni, gdzie muszą ich badać polscy lekarze, jest chwytem, mającym na celu wywołanie rozdźwięku między społeczeństwem a polskim światem lekarskim.

Uważać na Volksdeutschów! Poważną przeszkodą dla okupantów w tropieniu polskiej prasy tajnej jest brak kontaktów z szerokimi kołami naszego społeczeństwa. Między Polakami a Niemcami istnieje przepaść, którą system rządzenia stosowany na ziemiach polskich pogłębił i uczynił nie do przebycia. O nas mogą nasi oprawcy tylko snuć domysły i przypuszczenia oraz zadawalać się donosami konfidentów, w lwiej części nie mających dostępu do polskich kół patrjotycznych.

Ten stan rzeczy sprawia, że akcja zwalczania ruchu niepodległościowego daje niewspółmiernie małe wyniki w stosunku do rozmiarów aparatu policyjnego, a przedewszystkiem do terroru stosowanego na ziemiach polskich. Ciosy zadawane są na ślepo. A władze niemieckie gnębi poprostu świadomość, że Niemcy, zwycięskie na wszystkich polach bitew, nie mogą dać sobie rady z gazetkami wydawanymi tajnie przez ludzi dobrej woli. Stąd gorączkowe poszukiwanie nowych sposobów zwalczania nieuchwytnego i niewidzialnego wroga. Postanowiono użyć nowego chwytu.

W ostatnich dniach odbyła się w Warszawie odprawa Volksdeutschów, na której wezwano ich do czynniejszego współudziału w tropieniu polskich organizacyj tajnych. Każdy Volksdeutsch, obracający się w polskiem środowisku, obowiązany jest śledzić, czy niema wśród niego członków tych organizacyj lub czytelników prasy nielegalnej, donosząc władzom nie tylko o faktach nieulegających wątpliwości, lecz także o podejrzeniach w tym czy innym kierunku. Obowiązek ten połączony jest z sankcją: o ile w danym środowisku zdarzy się ujawnienie działalności nielegalnej, odpowiadać będzie zo to nie tylko winowajca, ale również osoby „przynależne do narodu niemieckiego za niedopilnowanie“.

Przestrzegamy zatem wszystkich przed jakiemkolwiek zbliżeniem do Volksdeutschów. Kanalji tej należy unikać tym bardziej, im jest „poczciwsza“ i lepiej mówi po polsku.

Głodująca Polska żywi wrogą armję. Przygotowania wojenne do rozprawy na wschodzie są finansowane, a wroga armja żywiona w znacznej mierze przez ludność polską. Wygląda to na paradoks, jest to jednak smutna rzeczywistość. Workami wynoszone są z Banku Emisyjnego do kas wojskowych i cywilnych banknoty złotowe, które w większych odcinkach, drukowane są w dowolnej ilości w Wiedniu. Władze niemieckie mają szeroką rękę: płaci się — i dobrze się płaci — przedsiębiorcom za wykonywane dostawy i inwestycje, a przedewszystkiem obdziela się wojsko żołdem wypłacanym nie, broń Boże, w markach, ale w złotych. A jednocześnie władze oświadczają, że stałość waluty jest zapewniona.

Nic dziwnego, że w tych warunkach ceny zupełnie nie chcą się stosować do zarządzeń reglamentacyjnych i skaczą z dnia na dzień, tak że cena chleba przekroczyła ostatnio 7 zł. za kilo razowca, a masła trudno kupić nawet za 40 zł. Zaniepokoiło to nieco i władze niemieckie, które obstają przy swej „polityce deflacji“. Po zbadaniu sprawy okazało się, że do wzrostu cen przyczyniają się w pierwszym rzędzie oficerowie i żołnierze Wehrmachtu, wykupując żywność na rynku i płacąc nawet ceny wyższe od rynkowych. Zjawisko to można obserwować w szczególnie jaskrawej formie na prowincji, gdzie garnizon wojskowy przewyższa nieraz parokrotnie liczbę ludności cywilnej.

Wydano więc w szeregu miejscowości zakaz sprzedawania żywności wojskowym. Ale zakaz ten, wydany przez władze cywilne, pozostaje oczywiście na papierze z braku egzekutywy. A trudno przecież wymagać, by chłopek na targu odmówił sprzedania jajek czy chleba tym, którzy uosabiają władzę w kraju i są faktycznymi panami życia i śmierci ludności polskiej. Z drugiej strony, zgóry skazane są na niepowodzenie wezwania kierowane przez władze wojskowe do podkomendnych, aby ograniczyły do minimum zakupy żywności. Bo też na cóż wydawać może swoje 100 zł. miesięcznego żołdu żołnierz niemiecki stacjonowany w Zegrzu, czy Małkini, jeżeli nie na uzupełnienie zmniejszonych ostatnio racyj żywnościowych.

Wysiedlenia z Radomszczyzny. Wydawałoby się, że ziemia radomska położona w geograficznym centrum okrojonej Polski, czyli t. zw. Gubernji, powinna być zabezpieczona przed wysiedleniami. Tymczasem dzieje się inaczej. Ta część kraju jest obecnie najbardziej może dotknięta niemiecką polityką „ausrotten“, która obok terroru policyjnego jest najskuteczniejszym narzędziem niszczenia narodu polskiego. Okoliczność, która czyni sytuację naszych rodaków wysiedlanych z Radomszczyzny szczególnie tragiczna jest fakt, że w ogromnej większości wypadków zakazuje się wysiedlonym zabierania ze sobą rzeczy i zapasów. Aby uchronić się przed rabunkiem muszą więc oni przemycać nocami własny dobytek, przyczem dochodzi do polowań na ludzi, kończących się nieraz krwawo. Cały wysiedlony teren przeznaczono dla celów wojskowych.

PRZEGLĄD POLITYCZNY i WOJENNY

Irak. Gdy zmilkły fanfary błyskawicznych zwycięstw niemieckich w Grecji i Jugosławji, nabierają wagi sprawy inne, mniej efektowne, lecz za to daleko bardziej dla losów wojny doniosłe.

Z pośród tych spraw na pierwszy plan wysuwa się walka o Irak.

To, co tam dziś widzimy nie jest bynajmniej ubocznym wynikiem kampanji bałkańskiej i libijskiej, związanym rzekomo z upadkiem prestiżu WBrytanji na Bliskim Wschodzie, jak usiłuje wmówić nam propaganda niemiecka. Przeciwnie, to raczej Afryka i Bałkany były planową dywersją dla odwrócenia uwagi od głównego celu: Iraku.

Jeszcze przed zamianą Rumunji i Bułgarji w bazę wypadową Niemiec na Bliski Wschód, do Iraku wysłane zostały najtęższe siły niemieckiej V kolumny i rzucone ogromne sumy, by przygotować grunt dla zamachu stanu w odpowiedniej chwili.

Syryjskie podszepty von Papena w Ankarze i apostolskie „listy do Turków" Hitlera, miały dostarczyć wizy przejazdowej do Iraku dla paru dywizji „turystów z północy".

Zaniepokojony tą robotą Londyn postanowił zwiększyć w Iraku swoje garnizony, które na mocy traktatu z rządem kraju liczyły zaledwie 10.000 ludzi.

Nadspodziewanie szybkie zlikwidowanie armji jugosłowiańskiej, przy zupełnej bierności Turcji, zabezpieczywszy Niemcom tyły na Bałkanach, skłoniło ich do przyspieszenia rewolty w Iraku, aby nie dopuścić do wzmocnienia tam sił angielskich. Płatny agent niemiecki, Reszyd Ali, obalił rząd regenta Abdul Illacha, ogłosił mobilizację kilku roczników i od 1 maja toczy formalną wojnę z wojskami angielskimi, wspomagany przez kilkudziesięciu sztabowców niemieckich, którzy „jakoś" znaleźli się pod ręką.

Na szczęście dziś już wojska imperjalne dochodzą do 50.000 ludzi, a do Bassory wciąż przybywają nowe transporty żołnierzy, sprzętu bojowego i amunicji.

Londyn stanowczo zaprzecza doniesieniom niemieckim, że rejon naftowy w Mossulu znajduje się w rękach zamachowców i że rurociągi zostały przez nich opanowane. Regent Abdul Illach, który po zamachu schronił się do Palestyny, powrócił już do Iraku i nawołuje kraj do oporu przeciwko rządom uzurpatorów. Wszystkie ważniejsze miasta i drogi Iraku są w rękach Anglików, a rurociągi nie przestały działać ani chwili. Zamachowcy stracili już 52 samoloty z ogólnej liczby 60, jaką rozporządzali.

Wiadomości z Iraku są, jak dotąd, zbyt skąpe, aby już dziś można było uznać sytuację za opanowaną całkowicie, to pewne jednak, że zbyt wielkie rzeczy wchodzą w grę, by rząd angielski nie zdobył się na wysiłek najwyższy. Klęska bowiem w Iraku i opanowanie go przez Niemców, byłoby wzięciem Turcji we dwa ognie i uderzeniem w najczulszy nerw Imperjum, w drogę lądową i morską do Indji, nie mówiąc już o nafcie dla floty śródziemnomorskiej.

Irlandja, Hiszpanja i Portugalja. Nie licząc Turcji, która — podobnie jak Rosja — należy raczej do Azji, obecnie w Europie zachowało suwerenność — bardzo zresztą względną — już tylko sześć państw neutralnych: Szwecja, Finlandja, Irlandja, Szwajcarja, Hiszpanja i Portugalja.

Trzy z tych państw, Szwecję, Finlandję i Szwajcarję Niemcy pozostawiają w spokoju, gdyż okupacja tych krajów byłaby więcej kosztowna i uciążliwa, niż pożyteczna dla niemieckich działań wojennych, zabezpieczonych tam i bez tego w stopniu dostatecznym.

Nad Irlandją czuwa Anglja, czuwają też i Niemcy... Irlandja z pewnością mniejszą czuje niechęć do Niemiec niż do Anglji, ale jeszcze mniej niż do angielskiej ma ochoty do okupacji niemieckiej. Niemcy znów nie próbują nawet desantu w Irlandji, wiedząc, że najpierw nie mieliby stamtąd bliżej do Anglji niż z Calais lub Boulogne; powtóre — zwróciliby przeciwko sobie w Ameryce całą tamtejszą emigrację irlandzką, która ma wpływy znaczne, do Niemców ma sentyment dużo mniejszy niż jej rodacy w ojczyźnie, a już dziś skłania się raczej ku interwencjonistom; potrzecie wreszcie — w razie niepowodzenia, co jest więcej niż prawdopodobne, Anglja już bez skrupułów zajęłaby wszystkie porty irlandzkie, co by jej znakomicie ułatwiło transporty amerykańskie.

Pozostaje Hiszpanja i Portugalja, na które Niemcy patrzą coraz pożądliwiej, a z których pierwsza wszystkie prawie swoje sympatje kieruje ku Niemcom, druga — ku Anglji.

Agencja wolnofrancuska notuje pogłoskę, iż Berlin zażądał od Madrytu zezwolenia na przemarsz wojsk niemieckich przez terytorjum hiszpańskie w kierunku Gibraltaru.

Sprawozdawca dyplomatyczny „Daily Telegraph" zaznacza, że polityka zagraniczna Hiszpanji weszła w fazę krytyczną. Plany niemieckie tyczące opanowania Gibraltaru zostały już szczegółowo opracowane. Agenci niemieccy urządzają lotniska w południowej Hiszpanji, a między innymi w Kadyksie i Huelva. Do Hiszpanji przybyło wielu lotników niemieckich. Granica hiszpańsko-francuska jest zamknięta od dnia 13 kwietnia. Nawet nuncjusz apostolski we Francji nie otrzymał pozwolenia na przekroczenie granicy. Publicysta podkreśla dalej, że w łonie gabinetu hiszpańskiego istnieją dwie tendencje. Bezwzględnymi zwolennikami wystąpienia Hiszpanji po stronie osi są ministrowie: spraw zagranicznych, wojny i marynarki Min. Suner oświadczył przed kilku dniami ambasadorowi amerykańskiemu, że Hiszpanja uczyni wszystko, aby przyspieszyć zwycięstwo osi. Inni członkowie gabinetu są przeciwni wiązaniu się Hiszpanji z osią ze względu na sytuację wewnętrzną i w obawie zaostrzenia blokady. Nacisk niemiecki na rząd hiszpański wzrasta z dnia na dzień.

Do Madrytu przybył minister Rzeszy Hess. Pobyt jego wiąże się prawdopodobnie ze sprawą przepuszczenia przez Hiszpanję wojsk niemieckich. W Gibraltarze wiadomość ta przyjęta została z zupełnym spokojem. Stwierdza się tam, że twierdza gibraltarska jest w całej pełni przygotowana do odparcia każdego ataku. Jak podaje Ankara, nacisk niemiecki na Hiszpanję wzrósł w ostatnim czasie, jednak akcja dyplomatyczna nie dała dotychczas rezultatów pożądanych przez Hitlera.

Stany Zjednoczone a wojna podwodna. Prez. Roosevelt powziął doniosłą decyzję: angielskie okręty, wiozące amerykański materjał wojenny będą korzystały z pomocy floty wojennej USA, która w obrębie strefy o szerokości 1400 mil morskich wzdłuż wschodnich wybrzeży Ameryki będzie patrolowała Ocean, ostrzegając Anglików o grożącym niebezpieczeństwie. Innymi słowy marynarka Stanów Zjedn. przejmuje zadanie zabezpieczenia transportów brytyjskich na zachodnim Atlantyku.

Spór: konwojować czy nie konwojować, który od szeregu miesięcy absorbował opinję amerykańską został więc rozstrzygnięty na korzyść W. Brytanji. Wprawdzie system konwojów nie zostanie zastosowany, ustąpi on jednak miejsca systemowi, który w świetle dotychczasowych doświadczeń okazał się bardziej celowy. W swym ostatnim przemówieniu Roosevelt użył obrazowego określenia, że okręty amerykańskie pełnić będą służbę wywiadowców-harcerzy, czujnie przeszukujących okolicę i uprzedzających dowódcę oddziału o obecności sił nieprzyjacielskich. Jest to bardzo poważne odciążenie dla W. Brytanji, która będzie mogła skupić swoją flotę konwojową na t. zw. strefie niebezpieczeństwa. Największą słabością systemu konwojowego była konieczność rozpraszania na przestrzeni oceanu ogromnych sił, przeznaczonych do ochrony transportów.

Decyzja Roosevelta wywołała na łamach prasy niemieckiej szereg ostrych ataków przeciwko prezydentowi i Ameryce. Rozgoryczenie Niemiec na Amerykę jest zrozumiałe. Stanowisko Ameryki stawia Niemcy wobec niezmiernie ciężkiego dylematu: czy torpedy niemieckie mają być kierowane przeciwko amerykańskim jednostkom patrolowym, czy nie. Jeżeli Niemcy zaniechają akcji przeciwko statkom amerykańskim, pójdą na rękę W. Brytanji i zmniejszą skuteczność własnej kampanji podwodnej, nie mówiąc już o ujemnym efekcie prestiżowym. Jeżeli zaś traktować będą statki amerykańskie jak jednostki wrogie, narażą się na wojnę ze Stanami Zjedn.

Zarówno pierwsza, jak druga ewentualność otwiera przed Niemcami bardzo niepokojące horyzonty. W lutym roku b. Hitler zapowiedział z wielkim hałasem intensyfikację wojny podwodnej. Istotnie w ciągu tego miesiąca straty tonażu brytyjskiego były bardzo znaczne. W marcu już nieco zmalały. W kwietniu sytuacja uległa dalszemu polepszeniu. Pomyślne wyniki walki z łodziami podwodnemi osiągnięte zostały przed zastosowaniem pomocy ze strony floty Stanów Zjedn., co pozwala przewidywać, że w miarę uruchamiania tej pomocy ilość tonnażu, zatapianego na Atlantyku, kurczyć się będzie nadal.

Daleki Wschód. Pomiędzy rządem Czang-Kaj-Czeka a rządem brytyjskim z jednej i rządem USA z drugiej strony zawarte zostały układy finansowe. Rząd angielski udzielił Chinom pożyczki w sumie 5 miljonów dol. Wysokość pożyczki amerykańskiej nie jest znana.

— Prasa japońska skarży się na nieszczere i nielojalne stanowisko Indochin. Prasa ta podkreśla, iż władze Indochin pozwalają się powodować obcym agentom, którym zależy na sianiu zamętu na Dalekim Wschodzie.

— Jak twierdzi Ankara, japońskie koła wojskowe wyrażają duże niezadowolenie z paktu neutralności zawartego z Rosją. Według tych kół pakt ten nie przynosi Japonji żadnych korzyści.

Francja. Radjo Londyn donosi, że Niemcy przeprowadzają nowe pertraktacje z rządem w Vichy, których celem jest uzyskanie od Francji baz w Syrji do walki z Anglją.

Sprostowanie: Grab 2, Kis 3.

Ofiary: Jasiek zł. 2, Kukułka i Skowronek 2, Wars 200, Zmil 15,70, Palnik 2, Stefan 1, „111" 1, „1" 0,50, Franco 6, N. M. 38, P. T. 10, Rak 10, Łoś 3, Jastrząb 3, Kaz. 1,50, Val 2, Noc 4, Jadzia 5, Volksdeutsche 7, Obojętni 1, J. Geldhabi 1, Liczą 1, Na 1, Bezkarność 1, Wieża 2, Polska 1, Żyje 1, Z 1, Obrońców 1, Ojczyzny 1, Tworzy 1, Bezideową 1, Kupcy 1,40, Potępiamy 2, Kinomanów 2, A. W. 5, Kobra 5, Sinek 2, M. 4, 3T 5, „Kufra" 18, Gawron 5, Kruk 2, Kordian 1, E. I. 5, Mrówkochłn 10, Kłos 5, Hitler 1, Mamusia 7, Pod cukier 5, Wiara 25, Raf 15, Zuzanna 100, Oręż 10, Wola 20, lo 12, M. G. 1, 25-ty P. P. 5, Juz 5, Gestat 20, Kutno 6, Rzemieślnik 0,70, Piotr 5, k. k. 70, B. M. 4, Jestem Polakiem 20, Jestem Polką 10, Szczęściarz 1, S.S.S. 100, Hell Sw. 15, Planicz 8, Czarna Wieś 10, Nieznajoma 10, Hitler 10, P. pięć 5, M.25 20, Zamiast życzeń świątecznych Wiara z Kutna i Zbieg. 100, Stefan 5, Grom 5, Pakt trzech 5, Nieznany 5, But 5, Goryl 5, K.M.7 5, Laryś 10, M. F. 2, Bezim. L. 20, „?" 3, Słowacki 10, T.67 6, Bezim. 20, Gryfina 200, Oczko 17,50, Tapeta 2, A. B. C. 6, B. C. 2, Odwet 20, K. M. 100, M. A. 200, J. G. 10, Teść 5, Kacper 5, A. L. 20, L. S. 10, Kru 100, Maniuś 5, Nemo 5, Zyndram 13, M. O. 100, Mama 5.